Nr. 18. Lwów — Niedziela dnia 23 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
[illegible] 1 zł. 50 ct.
[illegible] 1 „ 80 „
[illegible] 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

[illegible] Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]
[illegible] na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś: B. 3 po 3 Kr. św. Tymoteusza | N. 1 po Boh. Tatyany M.
Jutro:

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 47
Zachód „ „ 4 „ 39

Długość dnia g. 9 m. 2
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 stycznia.

Rząd pruski wniósł już do sejmu projekt powiększenia funduszu kolonizacyjnego, a deputowani natychmiast wzięli go pod dyskusyę. Było im tak śpieszno, że zaczęli o tej sprawie mówić, chociaż ona nie stała na porządku obrad. Dopiero przyrzeczenie prezydenta izby, że projekt rządowy odda pod dyskusyę we czwartek, wstrzymało powódź junkierskich i liberalnej wymowy we wtorek i środę. Ni mniej, ni więcej, tylko okrągłe sto milionów marek powtórnie odliczył rząd na wykupno ziemi polskiej. Z wczorajszego telegramu czytelnicy wiedzą, jak kanclerz Hohenlohe i zastępca jego Miquel uzasadniali ten wniosek, jak chwalili go hakatyści i co na to wszystko odpowiedział polski mówca ks. Jażdżewski. Przemówienia dwóch pierwszych były w złym tonie. Nie mieli dobrych argumentów, więc zmyślali i wymyślali — a za ich przykładem poszli rządowcy z pod wszystkich frakcyjnych znaków. Jednak Hohenlohe potrafił zatrzymać się tuż na granicy wyraźnego kłamstwa. Prawił o niezmiernym wzroście liczby i siły polskiej, o wyzywającej postawie naszego społeczeństwa i o tem, że zgodnie z orzeczeniem Bismarka, państwo pruskie musi mieć „wolną drogę do Wrocławia do Królewca“; dodał wreszcie, że pruska kultura w końcu nas uszczęśliwi. To wszystko były zapatrywania, jedne mylne, inne cyniczne, ale świadomego kłamstwa w tem nie było. Wziął je na siebie Miquel i z tej roli wywiązał się chlubnie, jak przystało byłemu rewolucyoniście demokratycznemu, potem socyaliście, następnie wodzowi liberałów, a w końcu ministrowi, który pyłki zdmuchuje przed junkrami. Powiedział on, że nie ma dziennika polskiego, któryby w każdym numerze nie wyrażał dążności do odbudowania Polski. Czy to byłoby źle, czy dobrze, gdyby tak było, to rzecz inna, ale ponieważ tak wcale nie jest, przeto Miquel wręcz zmyślił. Za nim poszli inni i tak w owej dyskusyi nie było nic zgoła godnego. Złość i nienawiść — to tylko kierowało nimi. Postąpiliby z większą godnością, gdyby zamiast długiej gadaniny rzekli: „Prusacy jesteśmy, wierni swej tradycyi. Jak przodkowie nasi złamali słowo i wiarę tak my łamiemy wszelkie cudze prawo, które staje poprzek naszemu egoizmowi.“

Przypuszczają w Berlinie, że kanclerz i minister skarbu przemawialiby o wiele łagodniej i nie rzucając się na Polaków, dowodziliby tylko, że chcą podeprzeć Niemców, wrzekomo upośledzonych w Wielkopolsce, gdyby Koło polskie w parlamencie postanowiło głosować za kredytem na marynarkę. W tem przypuszczeniu, rozpowszechnionem przez dzienniki, widzimy chęć poróżnienia społeczeństwa wielkopolskiego z jego posłami. Ma to znaczyć, że gdyby wytrawniejsi byli posłowie, to naród mniejby ucierpiał. W tym wypadku i to jest krzyżackim fałszem. Najpierw jeszcze Koło nie ogłosiło jak postąpi z projektem marynarskim; powtóre sami wyborcy z różnych stron Wielkopolski wystosowują odezwy do swych posłów, zalecając m głosować przeciw kredytom na marynarkę i nawet zerwać solidarność z Kołem, gdyby ono postanowiło oświadczyć się za kredytami; i wreszcie, to co mówili Hohenlohe i Miquel, jest wiernem powtórzeniem drukowanych motywów, dołączonych do projektu podwojenia funduszu kolonizacyjnego Te motywa były już opracowane jeszcze przed zebraniem się parlamentu i sejmu, co widać z daty na nich, a zatem wtedy, gdy Koło i wyborcy jeszcze się nie zastanawiali nad projektem marynarskim Oto są one: „Ostatnie dziesięciolecie przekonało rząd, że utworzenie komisyi kolonizacyjnej było rzeczywiście konieczne i że w tym kierunku trzeba postępować dalej. Punkt ciężkości stosunków narodowościowych we wschodniej części państwa ciągle się oddala od Niemców. Polska drobna własność po wsiach, w miasteczkach i miastach stale i szybko rośnie. W miastach pod niejednym względem Polacy już zdobyli stanowczą przewagę, zwłaszcza wśród warstw średnich, co ludność niemiecka odczuwa coraz dotkliwiej. Te średnie warstwy polskie, nabywszy wszystko, co daje kultura niemiecka, odgraniczają się ściśle od Niemców i całą swą siłę, oraz inteligencyę zużytkowują na cele narodowo-polskie. Te odrębne tendencye i usiłowania zaostrzyły różnice narodowościowe i wytworzyły takie zachowanie się Polaków, że Niemcy są w ucisku społecznym i ekonomicznym. Taki stan rzeczy rozwijać się nie może, rząd państwowy musi wystąpić w obronie uciskanych, w interesie pokoju i dobrobytu wszystkich obywateli. W tym celu trzeba złamać siłę Polaków, a to się najlepiej osiągnie przez zwiększenie ludności niemieckiej. Komisya kolonizacyjna skutecznie pracowała w tym kierunku, zakupiła 92.721 hektarów ziemi i już osiedliła 1.976 rodzin niemieckich, do końca roku osiedli ich tyle, że będzie wszystkich 2.200, nadto zaś ma do rozdania 50 tysięcy hektarów ziemi. Trzeba tedy przyznać, że działalność jej była pomyślna. Ale rozwojowi jej stoi na przeszkodzie to, że się już wyczerpuje fundusz, uchwalony 26 kwietnia 1886 roku. Z końcem budżetowego roku 1897-1898 zostanie niespełna 20 milionów marek, a i te pójdą na urządzenie zagród jeszcze nierozdanych. Na kupowanie nowej ziemi nie ma już pieniędzy. A tymczasem nie ustała konieczność bronienia niemczyzny, a nadto trzeba zapobiedz tworzeniu się niemieckiego proletaryatu w Poznańskiem. Z tych więc powodów zasilenie funduszu kolonizacyjnego jest nieodbicie potrzebne“.

Hohenlohe i Miquel tylko powtórzyli te motywa, dodawszy trochę antipolskiego sosu. Miquel zapewnił przytem, że miłościwy cesarz i król wie o ciężkiem położeniu Niemców w Poznańskiem, o arogancyi Polaków i zupełnie pochwala akcyę rządową. Liberał Sattler dowodził, że w sercu jego nie ma niechęci do Polaków, ale oni są niebezpieczni dla państwa i narodu niemieckiego, więc corychlej trzeba ich przerobić na dobrych Prusaków, z którymi można będzie żyć w przyjaźni. Dodał przytem, że tylko ubolewać trzeba, iż jakieś wyższe względy skłoniły radę gabinetową do odrzucenia projektu ministra spraw wewnętrznych von der Recke, aby ustawą zakazane było przemawiać na zgromadzeniach inaczej niż po niemiecku. Rzecznik katolickiego centrum krótko zauważył, że germanizacya Wielkopolski jest zarazem jej luterzeniem, a na to odparł jakiś ludowiec, że co katolik, to Polak, a co protestant, to Niemiec, więc trzeba osiedlać tylko protestantów. I na tem skończono tę nieciekawą dyskusyę, a projekt rządowy odesłano do komisyi.

Od nas samych zależy, żeby ta nowa wyprawa krzyżacka na Wielkopolskę skończyła się pruską klęską: ziemi niewystawionej na sprzedaż nikt nie kupi — oto najprostsze wyjście.

Możemy tu jeszcze dodać, że akcyą antipolska wprowadziła rząd pruski na socyalistyczną drogę, bo zaczęto organizować kolonistów w spółki, za które wszystko spełnia komisya kolonizacyjna. Ona wypożycza od rządu gmachy jego w miastach na składy wszelkich produktów rolniczych, dostarczanych przez kolonistów; ona te produkta przerabia, sprzedaje, za uzyskane pieniądze kupuje kolonistom nawozy, wszelkie towary, potrzebne w domu, narzędzia i sprzęty, wydaje nawet broszurki i gazetę dla kolonistów, za nich załatwia wszelkie rachunki — słowem koloniści ze swą komisyą tworzą na małą skalę socyalistyczne państewko, w którem lud pracuje, a biurokracya spełnia wszystko inne. Niech ten wzór posłuży dla całych Prus. My tylko i tu możemy zanotować, że rząd pruski oskarża Polaków o usuwanie się od Niemców w dziedzinie towarzyskiej i ekonomicznej, a oto sam postępuje zupełnie tak samo.

Ustawa o nowych stu milionach niezawodnie przejdzie. Na to nie poradzą żadne jeremiady i nikogo w Europie, nikogo na świecie one nie wzruszą w sposób, którego musiałby się obawiać rząd pruski. Czuje on że mu nic nie grozi i z całą swobodą postępuje, jak każdy Ritter w XI stuleciu. Tylko my jedni możemy sobie pomódz, snując hart z samych siebie, z doznawanych krzywd i bólów. Nie dość nam być z żelaza — przekujmy siebie na stal i na chorągwi czerwono-białej zatknijmy krzyż, a bramy pruskie nas nie zwyciężą.

Petersburskie dzienniki zapowiadają rychłe wprowadzenie w Królestwie, na Litwie i na Wołyniu z Podolem instytucyi ziemskich, to jest owych autonomicznych urzędów powiatowych, które już zdawna istnieją w Rosyi. Podobno ostateczne opracowanie statutów tych ziemstw odbędzie się teraz w Petersburgu, dokąd udali się: książę Imeretyński i pp. Trocki z Wilna, a Dragomirów z Kijowa. Także samorząd miejski ma być nadany Królestwu, ale zaprowadzenie sądów przysięgłych uznano tam jeszcze za przedwczesne Przynajmniej tak donosi *Zurnał ministerstwa sprawiedliwości*, z którym o to spierają się dzienniki. *Syn Otieczestwa* dowodzi, że w interesie trwałego i szczerego pokoju trzeba zupełnie zrównać ziemie polskie z rosyjskiemi we wszystkich prawach i przywilejach obywatelskich, w których objawia się zaufanie do ludności, a *Nowoje Wremia* woła, że czas już usunąć wszystko, co przypomina bolesny rok 63-ci, nie ustępując jednak nic z praw, które posiada język rosyjski. Natomiast pisma, znane ze ślepej nienawiści do nas, dowodzą, że byłoby lepiej odebrać samorząd ziemski i miejski okolicom czysto rosyjskim, aniżeli uszczęśliwiać nasze strony tą — jak one nazywają — „autonomiczną anarchią“. Jednak samorząd, tak surowo potępiany przez szowinistów biurokratycznych, widocznie jest pożyteczny, skoro naprzykład się okazuje z ogłoszonych teraz wykazów statystycznych, że w guberniach posiadających ziemstwa, które organizują w gminach straże ogniowe, było rocznie, licząc średnio, po 99 pożarów, podczas gdy w każdej gubernii Królestwa było ich średnio po 432, a w każdej gubernii azyatyckiej po 636. W uwagach, dołączonych do tych wykazów, podniesiono dodatnią działalność obywatelskiej inicyatywy w walce z klęskami ogniowemi.

Prasa wiedeńska a ks. Hohenlohe.

Piszą nam z Wiednia 21 stycznia:

Wczorajsze oświadczenia ks. Hohenlohego w sejmie pruskim odezwały się echem także w prasie tutejszej. Luegerowski *Deutsches Volksblatt* w korespondencyi berlińskiej z zapałem wita zapowiedzianą nową epokę intensywnej germanizacyi. Socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* potępia metodę berlińską. *Ostdeutsche Zeitung* nie miała jeszcze czasu zaintonować hymnu pochwalnego na wczorajszą mowę niemieckiego kanclerza, ale za to na miejscu naczelnem ogłasza napisany widocznie w Berlinie artykuł pod tytułem „Poufne listy Capriviego“, oskarżający byłego kanclerza jakoby o zdradę stanu, ponieważ względem Polaków powodował się zasadami innemi, niż Bismark.

Dwa tylko dzienniki dziś w artykułach wstępnych roztrząsają wczorajsze zajście w sejmie pruskim: *Neue freie Presse* i *Reichswehr*. Ten ostatni dziennik w mowie ks. Hohenlohego widzi zupełny powrót do polityki „brutalnej otwartości“ ks. Bismarka. Wskazując na pokojowy i raczej passywny, niż agressywny charakter ks. Hohenlohego, *Reichswehr* przypuszcza, że dosadni ton, w którym przemówił wczoraj, został mu z góry narzucony. Autor artykułu *Reichswehr* widocznie pisał swe uwagi, zanim nadeszły depesze o dalszym ciągu rozpraw w sejmie pruskim, a mianowicie o mowie barona Hammersteina. Właśnie ta mowa, tendencyjne oskarżenie Polaków o agitacye „demokratyczne i antimonarchiczne“, zupełnie potwierdzają domysły *Reichswehry* i odsłaniają przewrotne środki, za pomocą których popchnięto znowu dwór i rząd pruski na dawne tory bismarkowskie. Słusznie także *Reichswehr* nawet z niemieckiego stanowiska roznamiętnienie walki z Polakami uważa jako błąd polityczny i zaznacza, że wynarodowienie Polaków nie uda się „ani za pomocą stu miliardów, a tem mniej za pomocą 100 milionów“, bo „narody nie umierają wskutek projektów rządowych. Gdzie narody mają zdrowe korzenie; przetrwają wszelki ucisk. Zamach protestancko-nietolerancyjnego prusactwa może się katolickiej polskości stać bardzo przykrym, ale nie stanie się zabójczym.“ My, którzy przecierpieliśmy już gorsze czasy — zupełnie podzielamy tę ufność.

Jak zwykle *N. Fr. Presse* usiłuje wyzyskać zajście w Berlinie na korzyść swych dążności na polu polityki austryackiej. Dowodzi ona, że federalistyczne prądy w Prusiech nie mogą się stać wcale niebezpiecznemi i że ruch polski nie może także zagrażać cesarstwu niemieckiemu. Przeto podnosząc tak dobitnie owe rzekome niebezpieczeństwo, ks. Hohenlohe miał na myśli nie tyle Prusy, ile Austryę. „Austryaccy Polacy są głównymi pionierami federalizmu, a mowa ks. Hohenlohego zaznacza, że los pruskich Polaków staje się teraz trudniejszym, ponieważ austryaccy Polacy w szczęściu nie umieją się strzedz przed przesadą“ (Uebermuth). Pozostawało tylko dodać: Byle Koło polskie zaniechało sojuszu z Czechami, ks. Hohenlohe cofnie projekt 100-milionowy! Jest to rozumowanie równie płytkie i jednostronne, jak gdybyśmy na odwrót mówili: Ponieważ rząd berliński zapowiada nową a raczej dalszą epokę ucisku i narodowego wywłaszczania Polaków w Prusiech, przeto powinniśmy nawoływać do eksterminacyjnej walki z Niemcami w Austryi.

Nam jednak wczorajsze deklaracye w sejmie pruskim nasuwają inne uwagi. Zawsze i wszędzie poniewieranie i pogwałcenie historycznych praw narodowych jest zbrodnią, aby się tak wyrazić: przeciwko naturze. Metoda ta wynika z pesymistycznej zasady, że większości od każdej mniejszości grożą podstępne zamachy i że zatem większość jest zawsze uprawnioną wszelkimi środkami wytępić tę mniejszość, wynarodowić ją, „asymilować“. Z tego założenia wychodzą wszyscy teoretycy i praktycy pesymizmu, począwszy od Machiavellego i Hobbesa do Hartmana i Bismarka! Teorya ta prowadzi jedynie do nieludzkich gwałtów, a nie zbawiła jeszcze żadnego państwa. Nie przyniesie ona żadnych korzyści Prusom, skoro sami ich kierownicy nieustannie zaznaczają wzmocnienie się żywiołu polskiego, zahartowanego srogą walką o byt, a z pewnością stałaby się najzgubniejszą zastosowana systematycznie do praktyki — w Austryi.

Awantury w sejmie czeskim

To co wczoraj działo się w Sejmie czeskim, było wierną kopią awantur wyprawianych w parlamencie wiedeńskim. Wolf i jego satelici opanowali teren i rozwinęli wstrętną kampanię obelgami słownemi przeciw namiestnikowi. Za pretekst ku temu posłużył im wydany przez policyę praską zakaz noszenia demonstracyjnych oznak lub szarf przez wszystkich bez wyjątku, jakkolwiek wydany on został jedynie w interesie spokoju publicznego i dotyka nie tylko burszów niemieckich, ale także „Sokołów“ czeskich. Rozpoczęło się posiedzenie wczorajsze debatą nad wnioskiem Schlesingera o cofnięcie Badeniowskich rozporządzeń językowych. Jak już donieśliśmy wczoraj, pierwszy zabrał głos w tej sprawie Niemiec Eppinger. Przewodnią myślą jego mowy było, że język czeski nie może być uważany za równowartościowy z niemieckim i należy wprowadzić niemiecki język państwowy. Po Eppingerze przemawiał młodoczech Kaizl i dowodził, że w kwestyi językowej powinna rozstrzygać tylko praktyczna potrzeba, a pod tym względem oba języki są równej wartości. Niemcy na każdym kroku przechwalają się swoją wyższą kulturą, faktycznie atoli Czesi pod względem kultury w niczem im nie ustępują Tego, czego żądają Niemcy dla siebie, mają prawo żądać także Czesi, inaczej bowiem nie byłoby równouprawnienia.

Niemiec Reiniger zwalczał rozporządzenia językowe i rzekł, że br. Gautsch byłby największą przysługę wyrządził Austryi tem, gdyby był cofnął je zaraz po objęciu rządów. Niemcy domagają się dziś nie tylko cofnięcia rozporządzeń językowych, ale także ustąpienia namiestnika hr. Coudenhovego. Podczas mowy Reinigera przyszło do gwałtownej sprzeczki między Wolfem a czeskim posłem Stiasnym. Poseł Stiasny wszedł bowiem na salę w czamarze, a Wolf zobaczywszy to, zawołał: „Nie wolno nosić demonstracyjnych odznak, a tu jakiś pan kręci się w czamarze“. Na to odpowiedział Stiasny: „Pan tu nie masz nic do mówienia“, Wolf zaś krzyknął: „A pan zabieraj się stąd, bo nie masz nic do roboty po stronie niemieckiej“. Ks. Ferdynand Schwarzenberg bronił szlachty czeskiej przed wycieczkami niemieckiemi. Nie szlachta wywołała niezgodę, ale Niemcy. Dziś walka nie toczy się już o rozporządzenia językowe, ale o to, która zasada ma zwyciężyć: centralistyczna czy autonomiczna. W stronnictwie wielkiej własności reprezentowana jest także narodowość niemiecka, ale nie ma tam sporów, lecz obie narodowości idą solidarnie i chcą pracować dla dobra kraju.

Przemawiał jeszcze Niemiec Leitner i powtórzył to, co już kilku jego poprzedników powiedziało, że Niemcy nie uznają kompetencyi sejmu dla załatwienia kwestyi językowej; poczem przerwano debatę nad tą sprawą i odczytano zgłoszone wnioski i interpelacye. Między niemi była interpelacya, podpisana przez przewodniczących wszystkich klubów niemieckich pp. Schlesingera, Schückera, Opitza i Wolffa, a dotycząca zakazu noszenia odznak burszowskich. Interpelanci wywodzą, iż zakaz ten tworzy wielki kontrast z oświadczeniem namiestnika wygłoszonem w sejmie dnia 19 bm. w którem najwyraźniej zaznaczył, iż w noszeniu przez studentów barw i odznak statutem przepisanych, nie może widzieć powodu do prowokacyi ludności miasta Pragi. Dalej twierdzą interpelanci, iż zakaz ten jest wielkiem naruszeniem ustawy o stowarzyszeniach, cofaniem się rządu przed pragskim motłochem i że ten krok rządu tylko wzmocni jeszcze panujące już dziś rozgoryczenie wśród ludności niemieckiej. Dlatego też interpelanci żądają bezzwłocznego cofnięcia tego zakazu sprzecznego z ustawą i skierowanego przeciw Niemcom, gdyż w przeciwnym razie będą musieli posłowie niemieccy wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencye. W końcu zapowiadają interpelanci, że niemieccy posłowie do Rady państwa, należący do stronnictw, których reprezentanci podpisali interpelacyę, zażądają na odpowiednem miejscu zadośćuczynienia za ten wszystkich Niemców upokarzający zakaz.

---

27)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ja też byłem obojętniejszy na wszystko po straceniu wielkiej części złudzeń. Te złudzenia były dla mnie zupełnie jak zęby: boli jeden i dokucza, wreszcie go się wyrywa i ma się spokój na kilka tygodni; ale potem znów drugi ząb boleć zaczyna. Broni się człowiek przed wyrwaniem, cierpi czas jakiś, oszukuje lekarstwami ten szarpiący nerw, wreszcie w gwałtowniejszym ataku bólu znowu klucz zakłada i ząb wyrywa, i znowu ma na pewien czas spokój.

Zawsze we wszystkiem odnaleźć się daje analogia istnienia duchowego z fizycznem istnieniem człowieka. Te same wciąż prawa rządzą światem, ludźmi jako zwierzętami i ludźmi, jako istotami myślącemi i czującemi.

— Teraz — kończył Tadeusz — zębów mam jeszcze trochę, ale złudzeń nic a nic.

Uśmiechnąłem się na to porównanie i rzekłem:

— Wiesz co, Tadziu, zdaje mi się jednak, że ty masz taką naturę, iż tobie zęby mogą odrosnąć, chociaż je utraciłeś, dochodząc do czterdziestki.

Tadeusz uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— Może odrosną, ale jakieś inne, przecież jestem tak zwany romantyk.

Podano śniadanie, przeszliśmy więc do sali jadalnej, a potem graliśmy w bilard. Gdy znowu kula wyskoczyła Tadeuszowi na ziemię, uderzona z zapałem, przypomniałem sobie, jak grając po wigilii w bilard, uderzył raz silnie i zawołał: „psia kość Zbąski!“

— No cóż! ze Zbąskim nic nie było? — rzekłem do Tadeusza.

— Poczekaj! to epilog! — zawołał Tadeusz uśmiechnięty.

— Ciekawy tego jestem najbardziej — rzekłem do Tadeusza.

— Epilog wprawdzie — rzekł Tadeusz — ale gdzie twój przyjaciel i kuzyn vulgo wielki romantyk, wyszedł na ostatniego idyotę.

Po skończonej partyi bilardu, wróciliśmy do salonu, do naszej pogaganki przy kominie, a Tadeusz tak ciągnął dalej.

XII.

Z początkiem postu weksel, protestowany na mnie w Witebsku, zmusił mnie do wyjazdu z Warszawy.

Podałem Tereni za powód inny pilny interes, a bojąc się awantury w domu, sądownego wystąpienia Imci Moszka Goldfeina o te 2000 rs., wolałem Terenię w Warszawie zostawić.

Interes z wekslem był mniej poważny, niż się obawiałem. Goldfein przepraszał, mówiąc, że to w jego nieobecności jego prokurent weksel zaprotestował, twierdził, że samby się do protestu nigdy nie uciekał, chociaż rzeczywiście potrzebuje pieniędzy. Na spłatę jego długu nastręczał mi kupca na kawał lasu w Sieniawie o 3 wiorsty od dworu, za który mi dawano też 3000 rs. Ale tego lasu byłbym nigdy nie sprzedał, bo częste tam odbywaliśmy wycieczki i Terenia mówiła, że ten kawał lasu nad jeziorem, to jej najulubieńszy spacer w Sieniawie. Proponowałem więc kupcowi kawałek lasu, w folwarku w Chyszczy, ale za ten mi dawali tylko 1500 rs. ponieważ las był gorszy i dalej od spławu. Sprzedałem jednak, zostawiając 500 rs. długu Goldfeina na nasienie innych długów.

Od Tereni miewałem dosyć częste, ale krótkie wiadomości. Zaraz w drugim liście donosiła mi, iż się zjawił w Warszawie Zbąski, jadący z Nizzy. Odziedziczył podobno duży majątek po ciotce, gdzieś pod Wilnem i oczyścił majątek wołyński, gdzie ma zamiar dalej mieszkać. Przyjechał na kilka tygodni do Warszawy. Terenia rozmawiała z nim dużo na jakimś raucie, miał się bardzo zmienić na korzyść pod każdym względem. Ogromną miałbym był jej zdaniem przyjemność w poznaniu go.

Ledwie skończyły się emocye z powodu Goldfeina, jak piorun uderzyła we mnie wieść o Zbąskim. Z jej opowiadania dawniejszego sądziłem, że miała do niego wielką słabość. Zaczęły mnie na nowo dręczyć różne widziadła; były dni, a przeważnie noce, pełne udręczeń, cała krew burzyła się we mnie, wyskakiwałem z łóżka, jak gdyby mnie kto zlał okropem, rzucałem się na ścianę i tłukłem w nią pięścią, nie wiedząc, kogo biję tak w duchu, Terenię czy Zbąskiego, czy panią Urowiecką, czy jej opasłego małżonka. Była to niby straszna choroba, która mnie zbijała z nóg, powaliła o ziemię, odbierała siły. Czasem, po takich wybuchach gniewu i bezprzedmiotowej niemal wściekłości, padałem na łóżko, zalewając się łzami, złorzecząc Bogu, to prosząc Go o litość.

Powiesz mi, że byłbym najlepiej zrobił, jadąc do Warszawy dla przekonania się, jak rzeczy stoją, lub wreszcie nakazując Tereni powrót. Tak zrobiłby każdy rozsądny człowiek, ale nie ja, — bo ja sobie utworzyłem w mózgu jakieś specyalne zapatrywania. Chciałem, by Terenia domyśliła się sama, że pragnę jej powrotu gwałtownie i żeby wróciła z dobrej i nieprzymuszonej woli, jako kochająca żona, nie zaś z rozkazu męża despoty. Nie jechałem sam, bo mi na to chwilowo interesa nie pozwalały, musiałem zorganizować sprzedaż leśną, trzymały mnie też inne gospodarskie kłopoty.

Wreszcie, pewnego poranku Bóg się zlitował, bo weszła bona, donosząc, że młodsza córeczka moja ma silną gorączkę. Takie już byłem roznamiętnione zwierzę i tak jedną kwestyą mojej miłości zajęte, że pierwszą myślą, która mi na tę wiadomość przeleciała przez głowę, było, że mam nareszcie pretekst do wezwania Tereni nie dla mnie, jeżeli dziecko naprawdę chore poważnie. Biegłem doń nie z uczuciem troskliwego ojca, lecz męża, pełnego nadziei, że może przez tę chorobę żonę odzyska. Andzia była w silnej gorączce, posłałem po doktora. ten nic orzec nie mógł, ale przewidywał coś groźnego, może zapalanie mózgu. Wysłałem więc co rychlej depeszę do Tereni, że Andzia niebezpiecznie chora i dopiero wtenczas zająłem się dzieckiem poważniej. A siedząc przy tem maleństwie, rozpalonem gorączką, półsenne[illegible]
kojnem, zdawałem sobie sprawę z ty[illegible]
które mną miotały, z tych uczu[illegible]
cych na dnie mojej duszy, —
gardy godnych, żem się ch[illegible]
nego dziecka nie zmartwił[illegible]
Dwa dni trwała g[illegible]
wiedź Tereni, że przy[illegible]
tegoż wieczora, gdy r[illegible]
dził ze zdziwienie[illegible]
dziecko zdrowe z[illegible]
chorób dziecinny[illegible]
dnej przyczyny
młody organiz[illegible]
jeżdżała Tere[illegible]
wezwał za pr[illegible]
działo się tym
nąwszy z p[illegible]
nia za nie[illegible]
chore i m[illegible]
deotwa do

[illegible] głupie sposoby oszukiwania i straszenia mnie“, — mówiła wciąż, kręcąc się po pokoju, — „dlatego, że dziecku dokuczyły jakieś robaki zaraz mnie wzywają i narażają na śmiertelną trwogę“. A gdym się znalazł z nią sam na sam, zamiast spodziewanej radości, iż jest przy mężu, zamiast scen czułych, serdecznych, dostały mi się tylko gorzkie wymówki, żem ją oszukał, by ją wyrwać z Warszawy i sprowadzić do tej nieznośnej dziury. Nie pomogły żadne zaklęcia, poszła spać w najgorszym humorze, zwąc mnie tyranem i egoistą.

A ja cóż zrobiłem? myślisz, żem okazał męską stanowczość? Bynajmniej; czołgałem się dwa dni u jej nóg, dwa dni walczyłem ze so[illegible]
by się przyrzeczeniem nowej przyjemn[illegible]
wej zabawy, nie związać, ale wkrótc[illegible]
obiecałem, że latem pojedziemy [illegible]
wtenczas dopiero zdołałem ją u[illegible]
[illegible]eły znowu dni [illegible]
[illegible]dla Tere[illegible]

Namiestnik oświadczył, że na tę interpelacyę odpowie na jednem z najbliższych posiedzeń. Po tych słowach namiestnika Niemcy, jakby na dane hasło, rozpoczęli wyprawiać awantury. Skupili się koło stołu namiestnika i wołali: „Zaraz odpowiadać! Chcemy w tej chwili usłyszeć odpowiedź“. Namiestnik nie zważając na te krzyki, usiadł na fotelu — a Wolf zwrócony doń woła: „Aha! nie potrafisz pan mówić z głowy. Musisz czekać, aż panu ułożą koncept. W takim razie nie masz pan kwalifikacyi na namiestnika“. Marszałek poleca sekretarzom odczytać dalszą interpelacyę, ale Niemcy nie dopuszczają do tego i wołają jak opętani: „Musimy mieć zaraz odpowiedź! Musimy“. Wolf krzyczy: „Podlipny jest jeszcze w sali, on panu podpowie“ — Prade zaś woła: „Idź pan do kasyna szlacheckiego, tam panu ułożą koncept“. Inni posłowie niemieccy krzyczą: „To tchórzostwo! To bezczelność“ i t. p. Iro znajduje się między krzyczącymi, a Czesi wołają doń ironicznie: „Sodawasser beim Wimberger“ — Iro zaś, zapieniony ze złości, odpowiada im: „Milczeć czeskie knedle! Pachołki policyjne!“. Marszałek wzywa Wolfa i innych najgłośniejszych krzykaczy do porządku, Czesi i reprezentanci szlachty biją brawo, a Wolf krzyczy: „To mnie nie przestrasza! Jeżeli namiestnik nie odpowie bezzwłocznie, precz z nim. Mało mózgu ale miedziane czoło. (Wenig Hirn aber eiserne Stirn“). Namiestnik podczas całej tej awantury siedzi spokojnie, Prade odgraża mu się pięścią i wrzeszczy: „Z nami żartować pan nie będziesz“. — Marszałek wśród tej wrzawy odczytuje paragraf regulaminu, orzekający, że namiestnik ma prawo odpowiadać na interpelacye dopiero na następnych posiedzeniach, poczem poleca odczytać jeszcze ostatnią interpelacyę i zamyka posiedzenie.

Wrzawa trwała jeszcze dość długo, zanim się sala opróżniła. Wolf stanął na środku sali i wołał: „Kto pójdzie ze mną o zakład, że do 14 dni Coudenhove nie będzie namiestnikiem?“ Wreszcie wśród ogólnego wzburzenia powychodzili posłowie z sali.

W kwestyi mieszkań.

II. Wśród przedsiębiorstw, zorganizowanych na zasadach handlowych, na uwagę zasługuje „Towarzystwo ulepszonych mieszkań“, założone w r. 1875 w Brooklynie, dzięki zabiegom p. A. Wighta. W r. 1893 Towarzystwo posiadało trzy domy, zawierające w sobie 496 mieszkań i 36 sklepów. Najlepiej urządzony jest najnowszy z tych domów, położony w najbardziej ożywionej dzielnicy Brooklynu. Składa się on z trzech sześciopiątrowych oficyn, zajmujących prawie połowę placu, mającego 1.230 sążni kwadratowych przestrzeni. Druga połowa tego placu zamieniona jest na ogród i plac do zabaw dla dzieci. W ogrodzie znajduje się weranda dla orkiestry i fontanna. Przy budowie tego domu przedsięwzięto wszelkiego rodzaju środki ostrożności na wypadek pożaru: użyto belek żelaznych, wszędzie w obfitości znajduje się woda i t. d. Cały dom zawiera w sobie 278 mieszkań i 22 sklepy na dole.

Wewnętrzny rozkład mieszkań odpowiada trzem głównym a szczególnie cenionym w Ameryce warunkom, którymi są: zdrowotność, zabezpieczenie od ognia i komfort. Przeważna liczba mieszkań (161) składa się z trzech pokoi 91 po dwa, 23 po cztery i 3 po jednym pokoju. Wszystkie pokoje są jasne i mają doskonałą wentylacyę: na korytarzach, schodach i w łazienkach pali się gaz. Komorne zależnem jest od rozmiarów mieszkania i od piętra i waha się pomiędzy 190 a 450 złr. na rok. Zapłatę za lokal uiszczają mieszkańcy domu tygodniowo, a ci z pośród nich, którzy w opłacie przez cały rok nie zalegali, otrzymują w końcu roku premium w stosunku 10 centów na tydzień t. j. 5 dolarów 20 centów na rok, co na nasze pieniądze wyniesie około 13 złr.

W ogóle ceny mieszkań w domach Towarzystwa brooklyńskiego nie są wyższe od przeciętnej ceny lokali w innych domach. Ponieważ przeciętny zarobek każdego z mieszkańców wynosi 1500 złr. na rok, więc wydatek na lokal pochłania 25 - 28% dochodu rocznego. Pomimo jednak tej względnej wysokości komornego mieszkania w domach są prawie wszystkie zajęte, dzięki temu, iż są one nader wygodne i urządzone według wszelkich wymagań hygieny.

Na usługi lokatorów oddane są bezpłatnie: czytelnia z pismami codziennemi, tygodniowemi i miesięcznikami, oraz biblioteka złożona z dzieł doborowych. Mogą oni korzystać również z łazienek bezpłatnych. Zarząd domu sprawuje urzędnik Towarzystwa, otrzymujący dobre wynagrodzenie za swe usługi. Służba niższa jest bardzo nieliczna, składa się ona: ze stróża, obowiązanego oświetlać schody i utrzymywać dom w czystości, stróża nocnego, dziewięciu odźwiernych, oraz dwóch służących w łazienkach i w czytelni. Z mieszkań Towarzystwa korzystają przeważnie robotnicy, lecz wśród lokatorów można spotkać przedstawicieli najrozmaitszych profesyj: kupców, dyetaryuszy, marynarzy, techników, nauczycieli, zecerów i t. d.

Pod względem finansowym stowarzyszenie brooklyńskie nie jest instytucyą, obliczoną na spekulacyę, w rodzaju tegoż pokroju przedsiębiorstw angielskich, lecz daje zysk wcale po- [illegible] ć za dowód, iż przedsię- [illegible] ów z taniemi mieszkaniami [illegible] m, nawet gdy szczegól- [illegible] dostarczenie możli-

W roku 1872, t. j. w dwa lata po zawiązaniu się Towarzystwa, wybudowano pierwsze trzy domy, po upływie lat dwudziestu Towarzystwo posiadało 76 nieruchomości o 960 pokojach, zamieszkałych przez 316 rodzin. Domy Towarzystwa bostońskiego reprezentują typ pośredni pomiędzy domami „koszarowemi“ (block buildings) a tak zwanemi „domami familijnemi“, znanemi w Anglii pod nazwą „cottage“. Domy Towarzystwa są zazwyczaj trzypiętrowe. Na każdem piętrze znajduje się jedno lub najwyżej dwa mieszkania, złożone z 2, 3 lub 4 pokoi. Dochód wynosił w roku 1893 7% od włożonego kapitału. Przez czas swego istnienia Towarzystwo zebrało kapitał rezerwowy dosyć znaczny, który pozwoli na pokrycie w danym razie wydatków nieprzewidzianych.

Najciekawszemi jednak przedsiębiorstwami budowy tanich mieszkań są te, które powstały z inicyatywy osób, najbardziej interesowanych w sprawie przesilenia mieszkaniowego, trapiącego wielkie miasta.

„W Europie zachodniej — powiada jeden z ekonomistów, badających kwestyę budowy tanich mieszkań—próby samopomocy w sprawie mieszkaniowej są z każdym rokiem liczniejsze, a powodzenie większości stowarzyszeń, powstałych w celu zbierania składek i budowy za zebrane pieniądze tanich i hygienicznych mieszkań dla członków tak jest widoczne, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, stowarzyszenia te w najbliższej przyszłości odegrają najważniejszą rolę w kwestyi przesilenia mieszkaniowego“. Ta okoliczność, iż stowarzyszenia, zorganizowane na zasadzie samopocy, mają powodzenie wśród klas roboczych, podwyższa jeszcze, zdaniem tego ekonomisty, znaczenie zasady kooperacyjnej, gdyż jest rzeczą widoczną, iż dla zastosowania tej zasady w praktyce, potrzeba tylko dobrej woli i porozumienia wzajemnego osób interesowanych, nie rozporządzających nawet większemi środkami materyalnemi.

Jako przykład takiego przedsiębiorstwa służyć może hanowerskie Towarzystwo oszczędnościowo-budowlane z ograniczoną odpowiedzialnością członków (Spar- und Bauverein mit beschränkter Haftpflicht), które było wzorem dla innych w tym rodzaju stowarzyszeń.

Historya powstania tego Towarzystwa jest taka. W roku 1885 w Hanowerze zdarzyło się niebywałe przesilenie mieszkaniowe. Brak zdrowych a tanich mieszkań tak się dawał uczuwać, iż zarząd miasta zniewolony był do urządzenia dla wielu robotników tanich mieszkań w starej zbrojowni. Jednocześnie powstała myśl utworzenia związku, któryby zająłby się budową tanich mieszkań i w ten sposób zmusił właścicieli domów w mieście do zniżenia komornego i zwrócenia baczniejszej uwagi na hygienę i komfort w mieszkaniach. Projekt ten powstał najpierw wśród robotników, a następnie znalazł uznanie pomiędzy warstwami zamożniejszemi.

Gdy jednak przystąpiono do wprowadzenia w czyn powziętej myśli, rozpoczęły się i trwały dość długo rozprawy nad tem, w jaki sposób stowarzyszenie ma być zorganizowane. Stowarzyszenie zwykłe, bez należytych podstaw prawnych, nie posiadałoby kredytu, a bez niego nie można było spodziewać się, że projekt zostanie urzeczywistniony. Towarzystwo akcyjne nie przypadło do gustu robotników obawiających się przewagi akcyonaryuszy bogatych; stowarzyszenie z poręczeniem solidarnem było znów nie na rękę osobom zamożniejszym, które nie chciały ponosić ryzyka w razie niepowodzenia przedsięwzięcia. Wreszcie sami robotnicy zawiązali Towarzystwo z poręczeniem solidarnem.

Dalszy rozwój tego Towarzystwa świadczy do jak znakomitych rezultatów dojść można w każdej sprawie społecznej przy nader nawet niewielkich środkach, gdy uczestnicy wierzą w jej powodzenie i mają energicznych i światłych przewodników. W początkach swej działalności Towarzystwo hanowerskie liczyło tylko 70 członków. Ażeby jednak dać możność uczestniczenia w niem jak największej liczbie robotników, najmniejszy wkład określono na 30 fenigów, ogólna zaś suma wkładów na udział nie powinna była, według ustawy, przewyższać 300 marek, a jedna osoba nie mogła była posiadać więcej nad trzy udziały. Na razie, ażeby zebrać pieniądze na kupno placów i budowę gmachów, przyjmowano większe wkłady, lecz jako wpłaty depozytowe, od których płacono procent.

W r. 1886, gdy Towarzystwo liczyło już 282 członków, zakupiono pierwszy kawałek ziemi, mający 1,260 sążni kwadrat. przestrzeni. Na rachunek umówionej za ten plac sumy, wynoszącej 40 tysięcy marek, zaliczono tylko dwa tysiące, a reszta pozostała na hypotece na 2½ od sta. Właściciel sumy zgodził się na tak niską stopę procentową, gdyż nie wierzył w dłuższe istnienie Towarzystwa i chciał tylko skorzystać z danego mu zadatku, sądząc, iż pozostanie on w jego ręku. Dzięki jednak energicznej działalności zarządu, zebrano dalsze udziały. Prócz tego zaciągniętą została nowa pożyczka na 4 od sta i wreszcie przystąpiono do budowy pierwszego domu, którą postanowiono prowadzić sposobem gospodarczym, gdyż wśród uczestników Towarzystwa znalazło się wielu specyalistów w różnych gałęziach budownictwa. W kwietniu roku 1887 budowa domu była ukończona i wszystkie mieszkania (8) rozdzielono przez losowanie pomiędzy członków Towarzystwa. To powodzenie ożywiło zainteresowanie się Towarzystwem, liczba jego członków szybko zaczęła wzrastać, skutkiem czego materyalne przeszkody zostały usunięte i zaczęto spłacać długi hypoteczne. Wkrótce też stanęły [illegible] ny.

[illegible] stwo hanowerskie posiada [illegible] mieszkaniami, 4 sklepów [illegible] ogólną salę zebrań. [illegible] 00 osób, a ogól- [illegible] pół miliona [illegible] go mają [illegible] szkania [illegible] łu ze- [illegible] loka- [illegible] lasę [illegible] do- [illegible] est [illegible] za [illegible] do [illegible] ro- [illegible] do- [illegible] 600 [illegible] dwie [illegible] hano- [illegible] owie [illegible] dy- [illegible] grun-

towaó byt stowarzyszenia, postanowiono utworzyć kapitał zapasowy przez potrącanie po 1 marce z wkładów członków nowowstępujących i od 10 do 50 proc. z czystego zysku z przedsiębiorstwa.

Działalność towarzystwa hanowerskiego wywiera wpływ zbawienny na te osoby, które jego domy zamieszkują. Najbardziej nieakuratni i niespokojni lokatorowie starają się utrzymać przy taniem i wygodnem mieszkaniu, stają się regularnymi płatnikami i wzorowymi lokatorami. Najwięcej zadowoleni są lokatorowie, posiadający liczne rodziny, gdyż nie mają potrzeby obawiania się, że mieszkanie z tego powodu zostanie im wymówione.

Taką jest organizacya różnych stowarzyszeń, mających na celu budowę domów z taniemi mieszkaniami. Przytoczone przykłady świadczą, iż rozwiązanie kwestyi mieszkaniowej nie jest rzeczą nieziszczalną, lecz głównie zależną od inicyatywy, energii i dobrych chęci ogółu, a nadewszystko tych osób, którym brak dogodnych a tanich mieszkań najbardziej dokucza.

Upadek duchowieństwa

w Grecyi.

Bardzo smutny obraz stosunków panujących w kościele greckim roztoczył niedawno grecki minister oświaty w przemówieniu swem w parlamencie, które wedle najpoczytniejszego dziennika greckiego *Estia* brzmiało w te słowa: „W ogólnym upadku narodu greckiego niestety kościół nasz nie może stanowić wyjątku. Zupełnie prawie stracił on z oczu szczytne swe zadanie wspierania wiernych swych w czynieniu, co dobre, i w doskonaleniu się duchowem aż do możliwie największego upodobnienia się do Wiekuistego; ba, nawet od długiego czasu zachowaniem swem wręcz przeciwny wywołuje skutek. Kościół grecki nie tylko niczem nie przyczynia się do wskrzeszenia wiary i pobożności u ludu, lecz wielokrotnie nawet staje się przyczyną oziębienia religijnych i moralnych jego uczuć. Cała ogromna wina ciąży na sługach kościoła, a zwłaszcza na naszej najwyższej władzy duchownej, na „świętym Synodzie“.

„Zarówno wyższy kler, jak i niższy, rekrutuje się z karyerowiczów, którym brak wszelkiej prawdziwej gorliwości i zapału dla swej wzniosłej misyi. Obierają ten świątobliwy zawód tylko w jednym celu, ażeby — jak sami sądzą — z mniejszym trudem zarabiać na życie, przez co dowodzą jasno, że nie mają najmniejszego pojęcia o ogromnej odpowiedzialności, połączonej ze stanem duchownym. Nie dziw więc, że tacy laicy w sutannie, którym brak najpotrzebniejszych wiadomości, są całkiem niezdolni do nauczania wierzących, do kierowania ich na drogę cnoty i pobożności. Co gorsza, indywidua te nietylko obrażają religijne i moralne uczucia wierzących, ale wywołują w nich lekceważenie i obojętność względem kościoła, nawet częstokroć stają się przyczyną ich upadku moralnego. Nie mogę wprawdzie zaprzeczyć, że wśród naszego duchowieństwa znajdują się wyjątki ze wszech miar czcigodne, ale niestety liczba ich jest tak znikająco mała, że nie są wstanie stłumić buchającego ognia korupcyi, który od wielu lat niszczy nasz kościół.

„Zapytacie panowie, jakie są moje myśli i nadzieje co do odnowienia powagi kościoła naszego. Dopóki obecna organizacya i administracya kościoła trwać będzie, niestety nie mogę się spodziewać żadnego polepszenia. Gdyby to odemnie tylko zależało, przedewszystkiem nieubłaganie bym sądził owych dostojników i kapłanów Baala, którzy zbeszcześcili przybytek Pański. Jednakże ukaranie ich jest rzeczą i prawem „świętego synodu“.

„Jakaż atoli jest działalność tego synodu? Oto jedynie taka, że zataja bezwarunkowo karygodne czyny popów i wyświęca jak największą ich liczbę dlatego, że każde takie wyświęcenie powiększa dochody biskupów. Biskupi nasi jaśnieją i wyszczególniają się tylko elastycznością swego sumienia i popełnianiem najbezecniejszej zbrodni kościelnej: symonii t. j. sprzedawania posad“.

Dla ilustracyi powyższych słów ministra greckiego, przytaczamy poniższe fakta, podane przez członka misyi katolickiej w Konstantynopolu. Oto pewien dyplomata katolik ma kilku służących prawosławnych; wszyscy uczęszczają regularnie co niedzielę do katolickiego kościoła misyjnego. „Do naszego kościoła, — powiadają oni — iść nie możemy, gdyż tam 5 do 6 razy podczas liturgii zbierają pieniądze na różne cele; nikomu nie wiadomo, co się z temi pieniądzmi dzieje? Da kto tylko 20 para (5 ct.), to zaraz mówią: „den drepese? Czy nie wstydzisz się?“ — Toteż mało ludzi idzie u nas na mszę“. W Atenach korespondent, podający niniejsze szczegóły, był obecnym przy nabożeństwie i kazaniu w katedrze katolickiej św. Dyonizego. Obszerny kościół szczelnie był zapełniony pobożnymi. Wyjawiwszy jednemu ze znajomych swe zdziwienie, że tylu jest w mieście katolików, otrzymał odpowiedź, iż co najmniej trzecia część obecnych jest ortodoksów.

Dziennik *Estia* w numerze 115 pisze dosłownie: „W bitwie pod Velestino przy umierających żołnierzach ortodoksach ostatnie modlitwy odmawiał rz. kat. kapłan Dalesio, towarzyszący armii Smoleńskiego. Greccy kapłani, których metropolita ateński swoim kosztem wysłał na pole walki, po drodze się zgubili. Komu miejsce ich pobytu jest znanem, niechaj zechce — za stosownem wynagrodzeniem — zawiadomić o tem „święty Synod“.

Co i o czem piszą

Gazeta Narodowa omawia wniosek posła Wachnianina, domagający się od Sejmu wprowadzenia ruskiego języka do urzędowania w całej Galicyi. Pisząc o tem, w jaki sposób wniosek ten został postawiony, zastanawia się *Gazeta Narodowa* nad różnicą w postępowaniu Rusinów sejmowych dawniej a dzisiaj i oto co pisze:

Nigdy jeszcze, odkąd Sejm nasz istnieje nie panowało w nim w sprawach polsko-ruskich usposobienie tak pokojowe, tak zgodne, tak pełne uprzejmości, zgodności i wzajemnej życzliwości, jak w tegorocznej sesyi. Teraźniejszy klub ruski, w którego imieniu najczęściej przemawiają w Sejmie posłowie Barwiński i Wachnianin, powiedział sobie, iż kłótnią i borbą niczego na większości sejmowej nie wymusi. Zaniechał on taktyki starych ruskich stronnictw, żyjących tradycyami Jachimowiczów, Kuziemskich, Naumowiczów, Kaczałów itp., nie wojuje z Lachami pełnemi goryczy i zawiści pogróżkami, nie dokucza im wymówkami, ale przeciwnie: z uśmiechem grzecznym, spokojnie, gładko i dyplomatycznie wyciąga jedno po drugiem najdalej idące żądania dawnej sejmowej opozycyi ruskiej, wytacza je na porządek dzienny Izby — i przeprowadza! Skoro tylko poseł Barwiński okazuje w sejmie szczególnie słodko uśmiechnięte oblicze — oho! — z pewnością ma w zanadrzu jakiś nowy wniosek polityczny; jeżeli tylko pan Wachnianin chodzi ożywiony, z rozpromienionym wzrokiem a wesoły i żartobliwy, niewątpliwie ma w kieszeni także jakąś niespodziankę dla Sejmu.... A większość sejmowa słucha ich wywodów przychylnie i uważnie, każdego ich zdania — chociaż czasem nie bardzo się z niem godzi, ale przecie zawsze stara sobie wytłómaczyć jaknajlepiej

Następnie omawia *Gazeta Narodowa* znany wniosek językowy p. Wachnianina i nie zatrzymując się wcale nad jego polityczną słusznością i znaczeniem, poświęca kilka uwag jego nieaktualności. Mówi się bowiem we wniosku o ruskim języku, a wiemy, że stałego ruskiego języka nie ma. Rusini rozłamani są na kilka stronnictw, z których każde używa odrębnej pisowni i odrębnych prawideł języka. To też pisze dalej *Gazeta Narodowa*:

Poseł Wachnianin zapomniał jednakowoż wyjaśnić dokładniej, w imieniu jakiej Rusi i jakich Rusinów on przemawiał. Jego bowiem stronnictwo jest najsłabszem w rzędzie ruskich stronnictw i jeżeli coś znaczy, zawdzięcza to jak wiadomo, więcej polskiemu poparciu niż własnym wpływom. Jeżeli więc pp. Wachnianin i towarzysze chcą ustawowo narzucić język ruski obu narodom, kraj nasz zamieszkującym, w szkole, w urzędzie i w życiu praktycznem, może byłoby wskazanem, ażeby powstrzymali się z tem jeszcze przez czas jakiś — mianowicie na tak długo, ażeby mogli oznaczyć także, jaki język ruski i jaka pisownia uważane być mogą za takie bezspornie.

* * *

W artykule pt. „Nasz przemysł mleczarski“ zwraca *Dziennik Polski* w sposób bardzo zajmujący uwagę na to, jak z jednego czynnika społecznego dają się wysnuwać prawidła objaśniające a nawet regulujące ruch czynnika drugiego. Przykładem w tym wypadku jest nasz przemysł mleczarski, którego badania wzrosły na terenie statystycznym gal. Dyrekcyi poczt i telegrafów Oto według słów artykułu historyczny początek tych badań:

W szeregu licznych graficznych map, jakiemi zapełniła galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów swój pawilon wystawowy, nieośledniem był: „Wykaz artykułów spożywczych i wyrobów swojskiego przemysłu, transportowanych pocztą z ważniejszych miejsc produkcyjnych w Galicyi za rok 1893“. Wykaz ten byłby może poszedł w zapomnienie, gdyby nie zasłużony na polu ekonomii profesor dr. Stefan Pawlik, który przejrzawszy te grafikony a odczuwając znaczenie poczt i telegrafów dla produkcyi krajowego gospodarstwa, począł fachowemi artykułami zwracać uwagę rolników na pocztowy ruch towarów w naszym kraju. Za inicyatywą dr. Stefana Pawlika poruczyło mu walne zgromadzenie lwowskiego oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego rozpatrzeć bliżej znaczenie taryf poczty przesyłkowej dla produkcyi krajowej, zbadać ruch handlowy pocztą w kraju, celem obznajomienia ogółu z konjunkturami handlowemi i warunkami zbytu. Zadanie doniosłe dla ogółu, lecz nie łatwe. Badania nie lada wymagały zabiegów, nie lada pracy, trudu i mozołów. Dwóch całych lat potrzeba było intenzywnej pracy, zanim ujrzało światło dzienne studyum, oparte na ścisłych urzędowych danych, zdolne oddać ważne usługi instytucyi poczt, rzucić prawdziwe światło na nasze stosunki ekonomiczne, a zarazem dostarczyć podstaw do wytworzenia organizacyi handlu płodami rolniczemi w kraju. Ogłoszenie drukiem pracy dra Pawlika przeprowadza krajowe biuro statystyczne pod redakcyą prof. dra Tadeusza Piłata, a z końcem minionego roku wyszła w szesnastym tomie, drugim zeszycie „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych“, pierwsza część dzieła dra Pawlika, dotycząca przewozu pocztą masła, sera i bryndzy. Trzy dalsze części mają obejmować produkta budowlane, tudzież inne twory gospodarstwa wiejskiego i niektóre wyroby przemysłu rolniczego.

* * *

Echo muzyczne zamieszcza niedrukowany wiersz Al. hr. Fredry, w którym ojciec naszej komedyi robi gorzkie aluzye do współczesnej krytyki i rzewnie spowiada się ze swych zwierzeń, swej pracy literackiej i z przyczyn swego zamilknięcia. Oto ów wiersz:

Nie drwijcie sobie z mej starej bandury,
Że posklejana od dołu do góry,
Jaki pan — taki kram!
Nie drwijcie sobie, że mój głos już stary,
Mało w nim sztuki, ale dużo wiary,
Śpiewam, co w sercu mam.
Nie łajcież mnie, wy uczone wieszcze,
Jeżeli czasem odezwę się jeszcze,
Wszak to cichy śpiew...
A za dawniejsze, dawniejsze przewiny,
Żem kiedyś sięgał po wasze wawrzyny,
Niech zmięknie słuszny gniew.
Niegdyś młodemu czucie w piersiach grało,
Że to natchnienie — zanurzyłem śmiało,
Nuż śpiewać tak i siak!
Aż głos wasz zabrzmiał, Mistrzowie sztuki:
„Cicho z oklaskiem, tu barwy, nauki,
Tu poezyi brak!“
Wprawdziem nauki nie brał w obozie,
Tam się machało w pospolitej prozie,
Wzdłuż i wszerz, jak Bóg dał,
Chcieć więc być wieszczem bez doktorskiej czapki,
Zdrowiu waszego nie łyknąwszy kapki,
Był to błąd, był to szał.
Zamilkłem, milczę — uwierzyłem, wierzę,
Że w nizkiej tylko kręciłem się sferze,
Że prac moich lichy plon!
Lecz nigdy, nigdy, to potomność przyzna,
Fałszu, zawiści, oszczerstwa trucizna
Nie dotknęła moich strun!
Jakiebądź były mej myśli natchnienia,
Zawsze jednako aż przez dno sumienia,
Czysty ich płynął zdrój.
Karciłem niemi złych ludzi głupotę,
Kochałem niemi Boga, prawdę, cnotę,
Spółbraci i kraj mój!
Stłukliście lutnię, w mojem młodem ręku,
Niechże przynajmniej bandury pobrzęku
Nie ściga już was gniew!
Jeśli dziś śpiewam, to tylko pacierze...
. . . .
Łabędzi to mój śpiew.

Sprawy sejmowe.

W sprawie założenia szkoły sadowniczej.

Założenie pierwszej w kraju szkoły sadowniczej nastąpi najprawdopodobniej już w jesieni bieżącego roku. Szkoła ta powstanie kosztem kraju, przy pomocy rządu, w Zaleszczykach, miejscowości posiadającej najbardziej sprzyjające warunki klimatyczne, oraz znakomitą glebę odpowiednią dla kultury najszlachetniejszych drzew i krzewów owocowych, nawet takich gatunków, które gdzie indziej w kraju wcale się nie udają. Szkoła ta mieć będzie kierunek najbardziej praktyczny, a kurs całej nauki trwać będzie tylko jeden rok. Ze szkołą sadowniczą będzie połączona także inna gałąź przemysłu domowego, pozostająca w ścisłym związku z produkcyą owoców, a mianowicie zużytkowanie ich przez suszenie, wyrób powideł i win owocowych. Według projektu Wydziału krajowego, wymagającego zatwierdzenia Sejmu, przyjmowani będą do tej szkoły tylko uczniowie starsi, którzy wykażą się świadectwem odbycia czynnej służby wojskowej, lub uwolnieni od niej. Zakład przy wyborze kandydatów zwracać będzie uwagę na to, ażeby ci byli właścicielami lub synami właścicieli mniejszych gospodarstw wiejskich lub przedmiejskich, a pierwszeństwo będą mieli ci, którzy posiadają w obrębie swoich gospodarstw sady. Uczniowie Zakładu zaleszczyckiego będą nietylko uczniami szkoły, ale także robotnikami w sadzie zakładowym, a za pracę swą pobierać będą 12 do 15 zł. miesięcznie. Zakład zaleszczycki posiadać będzie około 7 morgów dobrego gruntu na ogród, oraz odpowiednie zabudowania szkolne. Całkowite koszta założenia i urządzenia Zakładu wyniosą około 38.000 zł., które pokryje Wydział krajowy z własnych funduszów, oraz ze spodziewanej subwencyi Rządu, zaś koszta utrzymania szkoły wynosić będą z początku około 8.000 zł. rocznie. Kwota ta zmniejszać się będzie z każdym rokiem, gdyż Zakład, w miarę swego rozwoju, znaczne będzie miał dochody ze szkółki drzewek owocowych, oraz ze sprzedaży szczepów. Odpowiednio zorganizowany i należycie kierowany, może Zakład zaleszczycki oddać krajowi naszemu nie małe usługi.

* * *

Działalność Sejmu, dotycząca podniesienia mleczarstwa w kraju.

Jedną z najważniejszych gałęzi naszego przemysłu domowego jest mleczarstwo, o którego rozwój od kilku lat z dobrym skutkiem się stara Wydział krajowy. Jednym z pierwszych kroków, zmierzających do podniesienia tego przemysłu, było utworzenie przy departamencie kultury krajowej Wydziału krajowego posady instruktora mleczarstwa, którą to posadę od 1 października 1896 zajmuje p. Jan Biedroń, znany od lat kilku działacz na polu przemysłu nabiałowego. Głównem zadaniem jego jest rozpowszechniać słowem i pismem potrzebę i sposób racyonalnego urządzania i prowadzenia gospodarstwa nabiałowego i udzielać rolnikom szczegółowych rad i wskazówek fachowych, odnoszących się do urządzenia mleczarń, przeróbki mleka, zbytu produktów mleczarskich i t. p., tudzież tworzenia spółek mleczarskich, produkcyjnych i handlowych. Również jest zadaniem instruktora urządzać w niższych szkołach rolniczych kilkotygodniowe kursa popularne nauki mleczarstwa. Obowiązkom swoim sprostał p. Biedroń w zupełności, czego dowodem jest fakt, iż w czasie od 1 października 1896 do 1 października 1897 wygłosił on w 44 miejscowościach wobec 1421 słuchaczy 142 wykładów i pouczeń z dziedziny przemysłu nabiałowego.

Do najważniejszych czynności instruktora należy organizowanie spółek mleczarskich, które oparte na racyonalnem prowadzeniu, najbardziej przyczyniają się do podniesienia tej gałęzi przemysłu. Od października 1896 do października 1897 zorganizowano w kraju naszym 10 mleczarń dworskich, 2 spółki dworskie, 7 spółek włościańskich i 1 zbiorową mleczarnię włościańską. W mleczarniach tych przerobiono w ciągu pierwszego roku przeszło półtora miliona litrów mleka.

Niemałym bodźcem do powstania nowych spółek włościańskich jest pomoc pieniężna, udzielana niemal wszystkim nowo powstającym spółkom mleczarskim. Z funduszu pożyczkowego, przeznaczonego dla przemysłu rolniczego, otrzymują spółki mleczarskie pożyczki na 3%, a nadto dostarcza ministerstwo rolnictwa wszystkim spółkom zupełnie bezpłatnie przyrządów mleczarskich.

Ponieważ przemysł nabiałowy nabiera w kraju naszym z dniem każdym coraz większego znaczenia, dąży obecnie Wydział krajowy z polecenia Sejmu do utworzenia krajowej szkoły mleczarskiej, gdyż zagraniczne zakłady w obec odmiennych warunków naszego kraju, nie zupełnie odpowiadają naszym wymaganiom.

Ze sprawozdania dziewiątego posiedzenia Sejmu wiadomem, że Sejm przyjął sprawozdanie Wydziału krajowego o jego działalności w kierunku podniesienia mleczarstwa, do wiadomości i zezwolił na utworzenie posady instruktora-adjunkta, przydzielonego p. Biedroniowi do pomocy.

Kronika.

Lwów 22 stycznia.

Ks. arcybiskup Stablewski ma podobno zostać kardynałem. Decyzya w tej sprawie ze strony rządu pruskiego, który przez długi czas był tej nominacyi przeciwny, miała zapaść w czasie pobytu ks. arcybiskupa w Berlinie w dniu Nowego Roku.

Mianowania w szkołach ludowych. Mianowani zostali przez Radę szkolną krajową: Franciszek Kowalski naucz. mł. w Rzepienniku strzyżowskim, Piotr Polański naucz. w Probużnej, Stanisław Leder w Krzyweńkiem, Romuald Ciesielski w Wolicy derewlańskiej, Jan Lisiniecki w Zielińcach, Józefa Winnicka w Jamnicy, Marya Dulibówna w Ostrowie, Bronisław Czehak w Obydowie, Aniela Modesówna w Jasienicy polskiej, Stefan Cepuch w Kędzierzawcach, Emilia Wojtoniówna w Jasienicy ruskiej, Franciszek Zając w Bachórzu, Michał Reszetyła w Sadzawie, Jan Bartosz w Porębie spytkowskiej, Jerzy Michałowski kier. w Mizuniu, Julia Cybryńska mł. w Prusach, Franciszek Kinsner kier. w Iwkowej, Józef Stanek naucz. w Marcinkowicach, Stanisław Finik kier. w Busku, Józef Duda naucz. w Nawsiu brzosteckiem, Marceli Cisek kier. w Brzesku, Jan Bojakowski kier., Bolesław Leszczyński i Hermina Zagajewska star. i Kazimiera Schmidtówna młodszą w Knihininie wsi, Piotr Harasimowicz star. w Stojanowie.

Dalej zamianowała kraj. Rada szkolna dr. Tadeusza Troskolańskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Przemyślu, oraz przeniosła zastępców nauczycieli gimnazyalnych: Adama Cehaka z Tarnopola do Lwowa, Jana Rakowskiego ze Lwowa do Kołomyi i Jana Schadena z szkoły realnej we Lwowie do Tarnopola.

Krakowski klub konserwatywny odbył onegdaj swe pierwsze doroczne walne zgromadzenie. Prezes Klubu dr. Antoni Górski w obszernem przemówieniu przedstawił działalność dotychczasową Klubu, przyczem musiał obok stron dodatnich podnieść także ujemne. Między innemi podniósł to, że klub z tak małej liczby członków się składa, a wytłómaczył ten fakt w następujących trafnych słowach:

„Nawet życzliwe nam osoby nie wstępują do klubu, bo aczkolwiek na program nasz się zgadzają, razi je nasza nazwa klubu konserwatywnego; sądzę, że osoby te biorą rzecz powierzchownie, bo dziś istnieją tylko dwa wielkie obozy: konserwatywny i socyalistyczny, a kto z moderantyzmu, czy fałszywego wstydu, czy wreszcie z wierności dla swojej romantycznej przeszłości politycznej inaczej nazywa tę grupę, do której chce należeć, albo łudzi siebie i innych, albo jest partyzantem politycznym, a w obu tych wypadkach w walce tych dwóch wielkich partyj zmieciony zostanie. Nawołujemy więc głośno wszystkich naszych przyjaciół do łączności i szeregowania się, ale — jak w tekście ewangelicznym — zaproszeni przyjść nie chcą; nigdzie bardziej niż w naszym kraju nie poprzestają ludzie dobrej woli na prowadzeniu polityki na własną rękę, na kształt dawnych konfederacyj, zamiast stanowić, łącznie z nami, całość organiczną".

Po sprawozdaniach sekretarza i kasyera udzielono na wniosek hr. Reya absolutoryum wydziałowi, poczem nastąpiły wybory. W skład wydziału weszli: Antoni Beaupre, Herman Czecz poseł do Rady państwa, Antoni Górski, Piotr Górski poseł na Sejm i do Rady państwa, Wł. Leopold Jaworski, Adam Krzyżanowski, Edmund Piotrowski, Tadeusz Puzyna. Zastępcami wybrani zostali: Caro Leopold, Estreicher Stanisław, Hupka Jan, Szarski Henryk.

Izba handlowo-przemysłowa w Brodach wybrała swym prezydentem p. Stanisława Burstina, a wiceprezydentem p. Michała Kulaka.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Jaworowie na cztery posady nauczycielskie, a Rada szkolna okręgowa w Brodach na posadę rz.-kat. katechety i jednej starszej nauczycielki; termin wszędzie do 2 marca. — Namiestnictwo lwowskie na kilka posad drogomistrzów z poborami 437 zł. 50 ct. Termin do 20 lutego. — Sąd krajowy w Krakowie na posadę dozorcy więźniów z poborami 375 zł. i mundurem. Termin do 17 lutego. — Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze mechaniki i teoryi maszyn za wynagrodzeniem 600 zł. Termin do 1 lutego.

Macierz szkolna dla Księstwa cieszyńskiego na posadę nauczyciela filologii klasycznej na całe gimnazyum albo języka niemieckiego na całe, z filologią klasyczną na niższe gimnazyum, oraz na posadę nauczyciela matematyki i fizyki na całe gimnazyum w gimnazyum polskiem w Cieszynie. Płaca podług normy rządowej. Termin do 15 marca.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy weteranów z 1863/4. Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków tego towarzystwa, na którem przedłożono sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące cyfry, ilustrujące rozwój i działalność Towarzystwa: Członków liczy towarzystwo 1160, stałe zapomogi dla członków wynosiły w ubiegłym roku 607 zł., zapomogi dla wdów i sierót .. zł., stypendya dla dzieci ubogich weteranów 195 zł. Te trzy kategorye wydatków wzrosły razem o 710 zł. w porównaniu z wydatkami roku zeszłego. Fundusz rezerwowy wynosi obecnie 8000 zł. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i udzieleniu absolutoryum wydziałowi dokonano wyborów uzupełniających, tak, że wydział Tow. przedstawia się obecnie jak następuje: p. Janowski Józef Kajetan prezes, zastępca I Chamiec Jaxa Antoni, zastępca II p. Syroczyński Leon, sekretarz p. Gibhardt Ksawery, jego zastępca p. Pietraszkiewicz Hipolit, skarbnik dr. Goldman Bernard, jego zastępca p. Szymański Zenon. Członkowie wydziału: pp. Brykczyński Stanisław, dr. Romanowski Erazm, Łabczański Leszek, Kurniewicz Ignacy, Lewicki Józef, Kalita Karol, Szyszkowski Władysław i Karlsbad Izydor.

Na wniosek p. Kieszkowskiego polecono wydziałowi, aby obmyślił środki, za pomocą których możnaby uboższym zmarłym członkom towarzystwa sprawiać przyzwoity pogrzeb, godny żołnierzy polskich i na tem zamknięto posiedzenie.

Panorama na wystawie paryskiej. Zarząd budowy drogi żelaznej syberyjskiej przygotowuje na wystawę paryską w roku 1900 panoramę całej linii. Wykonanie (akwarelę) tej panoramy, której ogólne koszta wynosić będą 50.000 rubli, powierzono rodakowi naszemu, doktorowi Piaseckiemu.

Z klubu szachistów. Walne zgromadzenie lwowskiego klubu szachistów odbędzie się dnia 24 b. m. w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem w lokalu klubowym w Hotelu Grand. Udział w tem zgromadzeniu mogą wziąć także byli członkowie klubu, jakoteż i ci, którzy jeszcze do klubu nie należeli, za dopełnieniem warunków statutowych.

Z Brzeżan donoszą, że tamtejszy burmistrz p. Hiolski wniósł rezygnacyę ze swego urzędu. Rada miejska przyjęła ją 25 głosami przeciw 7. P. Hiolski mandat radziecki zatrzymał.

Socyaliści a rewolucyoniści. Wczoraj odbyło się uroczyste zebranie socyalistów w pasażu Hausmana o porządku dziennym „Powstanie w r. 1863". Zgromadzeniu przewodniczył poseł Kozakiewicz, przemawiali tow. Mańkowski i Mokłowski, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie dzisiejsze cząc epokę walki o wolność w r. 1863, uważa, że proletaryat polski przyjąwszy w spuściźnie po przeszłych rewolucyjnych epokach walkę za wolność narodową, uważa ją jako związaną z emancypacyjną walką uświadomionej klasy robotniczej, międzynarodowo-solidarnej. Uważa dalej, że owo wyzwolenie narodowe związane jest jak najściślej z żądaniem wolności ekonomicznej i politycznej międzynarodowego socyalizmu".

Z karnawału. Bal panieński na dochód Towarzystwa rygorozantów urządzony staraniem komitetu pań i panien odbędzie się w sobotę dnia 19 lutego w lokalnościach Klubu pocztowego, Hotel George'a.

Czescy sekciarze. Z Berna donoszą, że do miejscowego rabina, dr. Placzka, przybyła wczoraj deputacya, która imieniem około 70 rodzin katolików czeskich z Schreibendorfu i Bukewicy (dwóch wsi położonych w północno-zachodniej części Moraw, w okolicy Schildberga) prosiła, by przyjął ich do związku gminy żydowskiej. Rabin odradzał im tego prozelityzmu, członkowie deputacyi jednak obstawali przy swem żądaniu, nie podając zresztą przyczyn, a oświadczając tylko, że zgadzają się z wszystkimi przepisami religii żydowskiej i że zamiar swój powzięli już przed kilku miesiącami. Rabin opowiada, że petenci uczynili na nim wrażenie sekciarzy.

Cieszyńska Macierz szkolna w sprawozdaniu po koniec roku 1897 wykazuje stan funduszu gimnazyalnego w kwocie 97.651 zł. 26 ct., a funduszu stypendyjnego 7040 zł. 69 ct. Na polską ochronkę w Cieszynie wpłynęło 43 zł. 4 ct., na polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie 261 zł. 86 ct.

Fatalny skutek ucieczki. Złodziej obrazów w galeryach sztuki dr. Lenkey, skazany jak wiadomo w Wiedniu na dwa lata, a w Budapeszcie na rok ciężkiego więzienia, miał wczoraj pod strażą przybyć do Wiednia i zostać wydanym sądowi tamtejszemu, — ale w drodze z Budapesztu do Wiednia usiłował uciec. Przed wjazdem pociągu na dworzec w Pressburgu, Lenkey, korzystając z tego, że strażnik więzienny zasnął, wyskoczył przez okno pędzącego wagonu, złamał jednakowoż w skoku prawą nogę. Znaleziono go w jednej z sąsiednich winnic, pełzającego na czworakach — i uwięziono.

Mowa ks. Hohenlohego. Jako wymowną illustracyę wielkiego wrażenia, jakie zrobiła w świecie mowa kanclerza Hohenlohego, niesłychanej wagi, jaką do niej przywiązują koła polityczne i wreszcie jako ważny i wymowny dowód znaczenia polskiej sprawy w Europie zaznaczyć wypada, że wczoraj otrzymał telegraficznie wezwanie p. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes towarzystwa dziennikarzy, aby telegraficznie nadesłał do redakcyi *Timesa* swoje uwagi o wrażeniu, jakie na sfery polskie w Galicyi mowa ks. kanclerza niemieckiego wywołała. P. Skrzyński odtelegrafował więc do tego dziennika wszechświatowego, podniósł w swej depeszy bardzo rozumnie, że Polacy w Prusach stoją na gruncie legalnym, pragną tylko zachować swoją narodowość, swoją wiarę i kulturny swój dorobek i nie knują najmniejszej zdrady przeciwko rządowi, że więc niczem nieuzasadnione prześladowanie, jakiego są pastwą, jest tem bardziej oburzające, że śmiesznem jest utrzymywać, iż garstka tych Polaków może być niebezpieczną dla wielkiego państwa niemieckiego, że jeżeli w łonie społeczeństwa polskiego zjawiają się żywioły bardziej namiętne i egzaltowane; to przecież nie ma żadnego narodu, któryby takich żywiołów nie posiadał, i że rezultatem tego dzikiego prześladowania pruskiego będzie tylko tem większe skupienie się narodu polskiego, tem silniejsze przywiązanie do swojej wiary i języka i tem gorliwsza praca nad moralnem i kulturalnem podniesieniem narodu.

W „Skale" p. dr. Ostaszewski-Barański, wygłosi 23 bm. rzecz treści historycznej p. t. „Krzyż i miecz — Rok 1863". Początek o godz. 5 wieczorem. Wstęp wolny. Po odczycie odbędzie się wieczornica karnawałowa.

Z Gródka nam piszą: Na walnem zgromadzeniu resursy w Gródku wybrano d. 19 bm. prezesem pana Adolfa Henzego, notaryusza; do wydziału: Gleitzmana nadgeometrę, dr. Maryana Grabowskiego lekarza pułkowego, Aleksandra Grossa burmistrza, ks. Michała Kulmatyckiego kanonika, Jana Matauszka poborcę podatkowego, Teofila Newelicza inspektora podatkowego, Józefa Schneigerta komisarza skarbowego i Władysława Szweca sekretarza.

Studnie artezyjskie. W Warszawie na Pradze, inżynier Rychłowski, zbudował studnię artezyjską, która z głębokości 712 stóp z pokładu piasków wodonośnych wyprowadza ponad powierzchnię ziemi we wspaniałej fontannie, słupem sześciocalowej średnicy, na wysokość kilkudziesięciu stóp, doskonałą wodę, przydatną zupełnie do wszelkich potrzeb. Fontanna ta dostarcza bez pompowania około 2300 wiader wody na godzinę czyli około 55.2'0 wiader na dobę; przy użyciu pomp możnaby dostać tej wody prawie dwa razy tyle.

Zwrócić tedy musimy znowu uwagę naszych ojców miasta na doniosłość artezyjskich studni, które przy sprzyjających warunkach są bez porównania cenniejsze aniżeli wodociągi. Kosztują taniej, zbudowanie ich wymaga mniej czasu, a dają wodę niewątpliwie czystszą, aniżeli woda prowadzona wodociągami. Doradzaliśmy wybudowanie studni artezyjskich wtedy, gdy one dały dobre rezultaty w Kijowie, Charkowie i innych miastach, — obecnie raz jeszcze przypominamy tę sprawę w nadziei, że może miasto poprowadzi dalszą akcyę w tym kierunku na placu powystawowym, gdzie już dokonano wiercenia w głębokości pięciuset metrów, a zaprzestano go jedynie dlatego, źś rząd odmówił na dalszą pracę zasiłku.

Zmarli. W Krakowie Piotr Marcisiewicz, były obywatel ziemski z Królestwa Polskiego w 73 roku życia. — W Magierowie Mieczysław Kabarowski, pocztmistrz w 31 r. życia. — W Tarnowie ks. Antoni Brzeziński, profesor seminaryum duchownego w Poznaniu.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. +3 R., Ba 768 Spada. Pochmurno.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w N-rze 18 *Przeglądu* brzmi: Synagoga. Trafne rozwiązanie nadesłali: Ignacy i Helena Petryk z Mościsk, Kazimierzowa Bilińska z Łanowic, Marya Bronarska i Justyna Jendlowa z Grybowa, Zygmunt Kudelka z Bóbrki, St. Witkowski z Przeworska, Kazimiera Kowalewska ze Skałata, ks. Sz. Guzik z Bołszowiec, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, z Sambora: Henryk Fiternich, Aniela Misińska, Władysława Frankiewicz, z Bełza: Celestyn Szczepański, Józef i Maryan Chudzik, Wanda Sieklucka z Koszyłowiec, Lityńska z Niżniowa, z Kałusza Kamila Garlicka, ze Złoczowa: Helena Sochaniewiczowa, Wanda Uranowiczówna, Włodzimierz i Aniela Sawiccy; zaś ze Lwowa: M. Szechowicz, Marya Arbesbauer, Zygmunt Nieświatowski, Stanisława Zielińska, Joanna Ilgnerowa, Wanda Płachecka.

Człowiek-barometr.

Jeśli chcesz burzę przeczuć zdaleka,
Radzę ci, bratku, poznaj Ygreka,
Bo komu z wdziękiem on rękę poda,
Nad głową tego — stała pogoda,
A na czyj widok ma wzrok ponury,
Nad głową tego — są groźne chmury.

Między małżonkami.

Żona. Czembyś był, gdyby nie było mojego posagu?

Mąż. Kawalerem.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu „Hamlet", wieczorem „Żydówka". W niedzielę po południu „Córka pułku", wieczorem „Lohengrin". W poniedziałek po raz 1-szy „Na miejskim bruku", sztuka konkursowa w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego. We wtorek „Tannhäuser". We środę po raz drugi „Na miejskim bruku". We czwartek „Traviata".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W trzydziestą piątą rocznicę i na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania 1863 r., odbyło się wczoraj w teatrze lwowskim uroczyste przedstawienie.

Przy takich sposobnościach dyrekcya zwykle występuje z całą okazałością. To też widownia była wspaniale udekorowaną pięknymi herbami województw polskich i festonami o barwach narodowych.

Przedstawienie rozpoczął marsz polskich Sokołów kompozycyi Wrońskiego, którą orkiestra pod dzielną batutą samego kompozytora z niezwykłą werwą odegrała.

Nastąpił dawno nie grany, o silnych barwach tragicznych „Dramat jednej nocy" Aurelego Urbańskiego. Rola Fiedora w tym dramacie należy do najlepszych ról p. Żelazowskiego; wykonał ją też artysta i wczoraj wspaniale, a gra pp. Żelazowskiej, Ruszkowskiego i Wysockiego dopełniała artystycznej całości.

Nastąpił efektowny 2gi obraz ze sztuki „Kościuszko pod Racławicami," a po nim drugi akt Mickiewicza „Konfederatów Barskich". Tu znowu p. Żelazowski, jako ojciec Marek imponował ognistą deklamacyą, wywierając prawdziwie potężne wrażenie.

Po „Konfederatach" odegrano czwarty akt z niedawno napisanej sztuki p. Edwarda Webersfelda p. t. „Nie zginęła," o której w swoim czasie na tem miejscu zdawałem sprawozdanie.

Widowisko zakończył obraz z żywych osób, ułożony podług ówczesnego malowidła artysty Norblina, przedstawiający „Zaprzysiężenie konstytucyi Trzeciego Maja". Obraz ułożony efektownie, z dokładną znajomością historycznego momentu i z poczuciem linii artystycznych, wywarł podniosłe wrażenie na licznie zebranej publiczności, która całe przedstawienie gorąco i szczerze oklaskiwała.

Iks Ypsylon.

* **Wiadomości artystyczne.** W artykule wstępnym trzeciego numeru tego czasopisma jest omawiana sprawa, która już nieraz była poruszaną w rozmaitych pismach, a mianowicie, czy recenzye fachowe i sprawozdania powinny być zaopatrzone imieniem i nazwiskiem autora, czy nie? Niestety i tym razem sprawa nie została ostatecznie załatwioną, gdyż autor tego artykuliku poprzestał na wyliczeniu dobrych stron ukrywania się pod pseudonimem — i dobrych stron jawnego występowania. Oprócz tej rozprawki znajdujemy jeszcze w numerze trzecim sprawozdania z teatru, z sali koncertowej i z salonu sztuki; dalszy ciąg opowiadania „Alma," tudzież korespondencye i kronikę artystyczną.

Z izby sądowej.

Lwów 22 stycznia.

(*„Swołocz."*)

Przed sekcyą III. lwowskiego Sądu powiatowego stawali wczoraj dwaj członkowie ruskiego „Sokoła" pp. Aleksy Ilczyszyn i Wasyl Szewczuk, obydwaj z obozu moskalofilskiego, oskarżeni o obrazę honoru, popełnioną na byłym gospodarzu „Sokoła" p. Włodzimierzu Ławrowskim. Oskarżeni napadli p. Ławrowskiego pewnego dnia w kancelaryi Towarzystwa, a grożąc mu pięściami, obrzucili go całym słownikiem obelg, a między innemi powiedzieli mu także „ty swołocz". Ostatni ten wyraz był wczoraj przedmiotem oskarżenia, a najzabawniejszem z całej sprawy jest to, iż żaden ze świadków nie umiał dokładnie powiedzieć, co właściwie „swołocz" oznacza. Podczas gdy oskarżyciel, oraz świadkowie pp. Iwan Aliskiewicz, Leon Danilak i Wasyl Moroz, zgodzili się na to, że „swołocz" jest obelgą, gdyż znaczy mniej więcej tyle, co „hołota zmięszana z łajdactwem", twierdził obrońca oskarżonych dr. Szafrański, że przeciwnie „swołocz" oznacza „człowieka bardzo poczciwego", i zażądał powołania na potwierdzenie tego specyalnego lingwisty. Sędzia Rylski, wychodząc z tego stanowiska, że ludzie kłócący się nie obsypują się zwykle komplementami w rodzaju „bardzo poczciwy człowiek", skazał obu oskarżonych na karę aresztu po 48 godzin, lub grzywnę po 10 zł. Zarówno dr. Szafrański w imieniu oskarżonych, jak i dr. Bund w imieniu obrażonego wnieśli przeciwko temu wyrokowi odwołanie do wyższej instancyi.

* * *

Filipopol, 20 stycznia.

(Sprawa rotmistrza Boiczewa.)

Dziś rozpoczęła się tu przed trybunałem apelacyjnym rozprawa przeciwko rotmistrzowi Boiczewowi, prefektowi policyi Nowaliczowi i żandarmowi Wasiliewowi, oskarżonym w pierwszej instancyi o zamordowanie Anny Simon. Brat rotmistrza, Mikołaj, został pierwotnie uwolniony, obecnie oddano go ponownie pod sąd, z powodu wykrycia nowych dowodów.

Rozprawa nie budzi głębszego interesu. Oskarżeni siedzą już od pół roku w więzieniu; przyprowadzono ich do sali sądowej pod silną eskortą. Żona Boiczewa przysłuchuje się rozprawie. Pierwszy dzień poświęcony był jedynie wstępnym fomalnościom.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 stycznia.

(Z.). Bank niemiecki zrobił w tym roku początek z obniżeniem stopy procentowej i obniżył ją dziś z 5 na 4%. Zazwyczaj początek ten robi bank angielski, w tym roku jednak jakoś waha się i utrzymuje wciąż stopę 3%, pomimo, że eskont prywatny w Londynie spadł na 2⅛%. Co się tyczy usposobienia giełd, to było ono dziś w całej zachodniej Europie słabe. Niemieckie targi zaniepokojone były doniesieniem *Gazety Kolońskiej*, że Rosya powiększa swą armię o dwa korpusy, to jest o jeden na granicy niemieckiej, a drugi na austryackiej, paryski targ zaś znajduje się wciąż pod wrażeniem zaburzeń antisemickich. Na naszej giełdzie najważniejszym wypadkiem była dziś gwałtowna podaż węgierskiej renty koronowej, skutkiem tego spadła na 99·15. Przypuszczają, że powodem tych natarczywych sprzedaży jest niewyjaśniona jeszcze kwestya opłaty podatku rentowego od kupenów tej renty. Natomiast w austryackiej rencie koronnej i w pryorytetach był ruch znaczny i kupowano je chętnie, jakkolwiek są one nierównie droższe od węgierskiej renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·25, węgierskie 381·50, Anglobanki 160·50, Uniony 300·50, Bankvereiny 258·75, Länderbanki 218·25, Ludwiki 213·40, Czerniowieckie 295·50, Elbethale 265·—, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·40, austryacka złota 121·85, austr. renta wal. kor. 102·90, węgierska złota 121·05, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53—, marki 11·76—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 20 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.68, żyto na wiosnę 8.73, owies na wiosnę 6.62, kukurudza na maj-czerwiec 5.46—5.47.

Wiedeń 21 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.69—11.70, żyto na wiosnę 8.73—8.75, owies na wiosnę 6.64—6.65, kukurudza na maj czerwiec 5.47. Spirytus 18.—18.30.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 22 stycznia 1898.

Z powodu słabego zbytu na mąkę i braku stąd ochoty do kupna ze strony młynów obroty są nader ograniczone, a ceny zboża ulegają dalszej zniżce.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·50 do 10·90, żyto gotowe 7·50 do 7·80, owies obroczny 6·80 do 7·—, jęczmień pastewny 6·— do 6·50, jęczmień browarniany 6·75 do 7·50, rzepak 11·25 do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·75, groch do gotowania 7.25 do 9·—, wyka 5·50 do 5·90, bobik 5·80 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza gotowa 5·25 do 5·60, kukurudza na termina 5.60 do 6·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 60·—, koniczyna czerwona 32·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·25 do 15·75, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 stycznia.

Targ dzisiejszy odbył się w słabem usposobieniu, bo chociaż dowozy i zaofiarowanie się zmniejszyło, to jednak odbyt na mąkę jest taki mały, że zapotrzebowanie zredukowało się do minimum. — Wskutek tego tylko najlepsze gatunki zboża i to po cenach cokolwiek niższych niż na zeszłym targu znajdowały odbyt.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·25, czerwoną 11.25—11·80, żółtą 11·25—11·75; żyto 8·35—8·90, jęczmień browarny 7.50—8·50, na kaszę 6·10—6·70, owies 7·00—7·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

* **Z kolei.** Dnia 2 stycznia br. otwarto wąskotorową kolej lokalną Zell a See-Krimml ze stacyami przystankami: Zell a See (istniejąca stacya kolei państwowej), Tichlerhäusel (ładownica) Bruckberg (przystanek), Fürth Kaprun (stacya), Piesendorf (stacya), Walchen (stacya), Niedernsill (stacya), Lengdorf (przystanek), Uttendorf-Stubbachthal (stacya), Stuhlfelden (stacya), Burgwies (przystanek), Mittersill (stacya), Rettenbach (przystanek), Hollersbach (stacya), Dorf Pass Thurn (przystanek), Mühlbach (stacya), Bramberg (stacya), Habachthal (stacya), Neukirchen (stacya), Rosenthal Gross Venediger (stacya), Wald (stacya) i Krimml (stacya). Stacye będą dla ogólnego ruchu, zaś przystanki tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego otwarte.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 22 stycznia. Parlament obradował wczoraj nad budżetem wyznań. Dep. Bernard zarzucał rządowi, że podlega wpływom duchowieństwa, czemu zaprzeczył stanowczo prezes gabinetu Meline. Goblet żądał zupełnego rozdziału Kościoła od państwa i postawił odpowiednią poprawkę, którą izba odrzuciła. Dep. Leherisse domagał się, aby rząd wystąpił energicznie przeciw rabinowi paryskiemu Zadok-Khanowi, który bierze udział w agitacyi na korzyść Dreyfussa.

Sądowi znawcy pisma, którzy fungowali w procesie przeciw Esterhazy'emu, wytoczyli Zoli proces o oszczerstwo i żądają każdy po 100.000 franków odszkodowania.

Budziejowice 22 stycznia. Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej z trzeciego koła zwyciężyła lista niemiecka większością 120 głosów. Z tego powodu przyszło do demonstracyi ulicznych. W wielu domach niemieckich wybito szyby. Policya musiała użyć broni, tłum zaś rzucał na nią kamieniami i ranił kilku policyantów. Ostatecznie zarekwirowano wojsko, które przywróciło spokój.

Wiedeń 22 stycznia. Ministrowie austryaccy bar. Gautsch, Böhm i Körber powrócili dzisiaj rano z Budapesztu.

Ateny 22 stycznia. Najnowsze wystąpienie ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu, który ponownie zaproponował sułtanowi kandydaturę księcia greckiego Jerzego na posadę generalnego gubernarora Krety, zrobiło tu jak najkorzystniejsze wrażenie. Dzienniki piszą, że nominacya księcia Jerzego gubernatorem Krety byłaby jedynie możliwem rozwiązaniem kwestyi kreteńskiej.

Paryż 22 stycznia *Aurore* ogłasza nowy list Zoli, zwrócony do ministra wojny, w którym Zola protestuje przeciw ograniczeniu oskarżenia tylko do niektórych punktów jego listu otwartego, i zaznacza, że on na rozprawie wyjaśni wszystkie punkty swego listu.

Algier 22 stycznia. Wczoraj wieczorem powtórzyły się tu znowu zaburzenia z charakterem antysemickim. Patrole wojskowe przeciągają przez miasto.

Lwów 22 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. — do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.— do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·00—98.70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10.

Wiedeń 21 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.12, węgierskie akcye kredytowe 381·50, anglobanku 161·00, bankvereiny 259.00, unionbanku 303·00, laenderbanku 219.50, staatsbahny 342.00, lombardy 80.25, elbethale 265.50, akcye tytoniowe 136.00. rima 247.75, alpiny 144.60, renta majowa 102.50, renta koronowa węgierska 99.30, losy tureckie 60·80, marki 58.85, ruble 127.35.

8)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Nie mówię o wyścigach — odparł spokojnie — dosiądź tylko Mateuszowej szapy bez ogona, a zobaczysz jak nosi i przekonasz się, że nie łżę.

Przypatrzyłem się bułanej kobyle; istotnie, choć kości przezierały przez skórę, szkapa była rosła i dobrze zbudowana. Przyszło mi na myśl, że gdyby się okazało, iż Fresnoy ma słuszność, to oddałbym ją Mademoiselle, w zamian za wierzchowca, który dla niej kupiłem. Bądź co bądź należało się przekonać o szybkości Mateuszowej kobyły.

Poleciwszy mu zatem dawać pilne baczenie na „Cyda", dosiadłem bułanki; jakoż niebawem przekonałem się, że ma chody doskonałe, lekko niesie i szybko bieży.

Droga szła przez puste pola, przerznięte gdzieniegdzie kępką krzaków; gościniec twardy, kamienisty, miał kilka łokci szerokości.

Obaj z Fresnoyem zostaliśmy trochę w tyle za kompanią.

— No i cóż, czy miałem słuszność? — zapytał.

— Istotnie — odparłem — szkapa lepsza, niż się wydaje.

— Jak wiele szkap, jak wielu ludzi — dodał z goryczą. — Ale możebyśmy wyprzedzili tych sojuszników — zaproponował.

Nie miałem nic przeciwko temu. Wyruszyliśmy rysią; zaledwie jednak ujechaliśmy kilkaset stóp, gdy nagle Fresnoy ściągnął cugle koniowi i odwrócił się.

— Hola! co to znowu! — krzyknął. — Tamci za nami nie jadą? Gdzie się też podziali?

Obejrzałem się i ja. W chwili tej bułanek potknął się, jakby kulą rażony i przerzucił mnie przez głowę o jakie kilkanaście kroków.

Stało to się tak raptownie i niespodziewanie, że padając ciężko na głowę, straciłem zupełnie przytomność.

Nieraz w życiu zdarzało mi się spaść z konia, ale nigdy tak nagle.

Gdym oprzytomniał, siedziałem oparty o pień dębu. Fresnoy i Mateusz podtrzymywali mnie z obu stron, pytając, jak się czuję, pozostali trzej zbirowie stali przy koniach o kilka kroków przedemną.

W pierwszej chwili nie wiedziałem gdzie jestem i kto są ci ludzie; lecz niebawem wróciła mi przytomność i pamięć tego, co przed chwilą zaszło.

— Czy koniowi nic się nie stało? — pytałem, skorom tylko zdołał głosu dobyć.

— Nic zgoła — odparł Fresnoy, a zdało mi się, że się uśmiecha pod wąsem i dostrzegłem porozumiewające spojrzenie które na towarzyszów swoich rzucił.

Zaczynałem wietrzyć jakiś podstęp, lecz byłem tak osłabiony, żem nie mógł przeciwdziałać knowaniom. Jeden z towarzyszów poszedł mi przynieść wody. Pozostali, kołem mnie otoczyli; na ich twarzach widziałem śmiech tłumiony.

Głos zabrał Fresnoy, opowiadał głośno i szeroko o moim wypadku, wyrażając mi swoje współczucie i przeklinając złe drogi, konia i zimowe mroki, aż dopóki nie przyniesiono wody.

Odświeżony nią, dosiadłem „Cyda" i puściłem się znowu na czele gromadki.

— Zły początek — mówił Fresnoy, rzucając mi spojrzenie ukradkiem.

Jechaliśmy obok siebie, mając przed sobą Chizé o pół mili, a wieczorne ciemności za pasem.

Tymczasem zdołałem już uprzytomnieć, tylko mi jeszcze w głowie szumiało.

— Wszystko jest dobrem, co się dobrze kończy — odparłem, ramionami wzruszając. — Swoją drogą ten wypadek był przykrym i nie chciałbym, żeby mi się znowu zdarzył.

— Zapewne — mruknął.

Był odemnie odwrócony, zdało mi się jednak, że się w kułak śmieje.

Tknięty dziwnem przeczuciem, wsunąłem rękę do kieszeni. I nagle wszystko stało mi się jasnem, a tak mnie to odkrycie przeraziło, żem z całych sił zaciął „Cyda" ostrogami, tak, że się aż w bok rzucił.

— Co ci jest? — pyta Fresnoy.

— Co mi jest? — powtórzyłem, obszukując jeszcze kieszenie. O nic, nic zgoła. Jedźmy dalej — dodałem, patrząc mu groźnie w oczy.

Przekonałem się, że ci hultaje, korzystając z mego omdlenia, zrabowali wszystkie pieniądze, jakie miałem w kieszeniach. Nie dość na tem, doszli pomiędzy sobą do porozumienia i przeciwko mnie się sprzysiężyli.

Uratował mi jedynie życie pomysł mojego przyjaciela nożownika — gdyby bowiem owe łotry znalazły całą sumę w kieszeni, byłbym już trupem. Ale domysł, że muszę mieć więcej pieniędzy w jakiemś ukryciu, wstrzymał ich od zbrodniczego zamachu. Darowali mi łaskawie życie aż do chwili, gdy jaka sprzyjająca okoliczność pozwoli im wzbogacić się moim kosztem i zrabować ostatniego liwra.

Jakkolwiek zdołałem się powstrzymać od wymówek i skarg, zupełnie płonnych w tym razie, i od pogróżek, których nie zwykłem wygłaszać, jeśli nie mogę ich spełnić, czułem jak muszę być śmiesznym w oczach tych łotrów, którym niby to dowodziłem, a którzy ze mnie zadrwili.

Potrzebowałem chwili samotności, skupienia, aby coś postanowić nietylko we własnej obronie, ale w interesie damy, którą miałem osłaniać ramieniem mojem i tych zbirów.

W oddali zamajaczyły wieżyce zamku Chizé. Oświadczywszy Fresney'owi, że przenocujemy w tem siole, kazałem mu szukać schronienia w oberzy dla siebie i całej naszej gromadki. Zdjęty podejrzliwością, nie chciał odstępować od mego boku, musiałem mu dopiero oznajmić, że jeśli mnie samego nie zostawi, to zrywam układ i rozpuszczam całą kompanię.

Tego sobie wcale nie życzył, jak słusznie przewidywałem; pożegnawszy mnie więc ponuro, odjechał na czele kompanii.

Czekałem aż znikną mi z oczów, wtedy zawróciłem; przejechawszy w bród strumyk, zagłębiłem się w zwierzyniec, który otaczał zamek.

Teraz dopiero myśli zwróciły się ku owej damie, tak już bliskiej, bogatej, szlachetnie urodzonej a zupełnie mi jeszcze nieznanej. Była dla mnie groźniejszą bodaj od wszelkich niebezpieczeństw tego szalonego przedsięwzięcia.

A myśląc tak o niej, przypomniałem sobie znak, który miał mi zaufanie jej zyskać — przełamaną monetę. Siągnąłem do jednej kieszeni, do drugiej — przetrząsnąłem je pilnie — ani śladu owego talizmanu.

Rabusie zabrali go wraz z dziesięciu liwrami, pozbawiając mnie jedynego sposobu przekonania mademoiselle de la Vire, że przysyła mnie do niej król Nawarry.

Ściągnąłem cugle „Cydowi" i przez chwilę pogrążyłem się w ciężkiej zadumie.

Wiatr targał bezlistnemi gałęziami drzew, kłębił suche liście, świszcząc mi w uszach, napełniając mnie tem większą rozpaczą.

W całym obrębie Francyi i Nawarry nie było chyba w tej chwili nieszczęśliwszego, bezradniejszego odemnie człowieka.

ROZDZIAŁ IV.
Mademoiselle de la Vire.

Pierwszą moją myślą, gdym przekonał się o stracie, było zawrócić, doścignąć owych hultajów, zażądać od nich zwrotu złamanej monety, pod groźbą ostrza mojej szpady. Lecz gdym ochłonął, gdym wziął pod uwagę, że ci łotrowie sprzymierzyli się wszyscy przeciwko mnie i że nie wiem który z pięciu ma w ręku tę monetę — zważywszy to wszystko, zaniechałem pierwotnego zamiaru i postanowiłem działać tak, jak gdybym był jeszcze w posiadaniu owego znaku, a gdy przyjdzie chwila objaśnień, wszystko wyznać szczerze; nie przychodziło mi bowiem wcale na myśl wyprawy zaniechać.

Po długiem wahaniu, zdecydowałem się ostatecznie i popędziłem znowu przed siebie rozglądając się bacznie naokoło i obznajamiając się z otoczeniem.

Zanim zupełne ciemności zaległy, po przez gęstwinę drzew wyjrzały mury zamku.

Była to budowla z czasów Henryka II wzniesiona, jak to było zwyczajem wówczas dla przyjemności raczej, niż dla obrony, ozdobiona smukłemi wieżyczkami. Pomimo lekkości stylu, wyglądała posępnie, dlatego może, iż ani na tarasie, ani w oknach nie było widać nikogo.

Deszcz okapywał z drzew, z dwu stron otaczających mury tak blisko, że musiał w nich tłumić światło dzienne; wszystko, com widział, dodawało mi nadziei, iż Mademoiselle zechce mi w mojem przedsięwzięciu dopomóc i chętnie upewnieniom moim da wiarę, byle tylko z tego posępnego otoczenia się wyswobodzić.

Pozór tego domostwa świadczył najwymowniej, że dama ta, bliska krewna hulaszczego Turenne'a, zasmakowawszy już wesołego życia u dworu, z własnej woli nie wybrała sobie tej samotni na zimowe miejsce pobytu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hedak.